Rok I. Kraków, 21. września 1896. **Nr. 28.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Walne zgromadzenie

Związku chłopskiego w Nowym Sączu.

(Ciąg dalszy).

II.

Po ks. Pastorze przemówił poseł z rzeszowskiego okręgu **ks. Fischer:**

Po pierwszy raz między Wami się znajduję, dla tego uważam za obowiązek słów kilka przemówić. Chcę dać wyraz radości, że stronnictwo chłopskie wznosi coraz wyżej sztandar katolicki i że go postawiła na czele spraw swoich. Ks. Wilczkiewicz powiedział na II wiecu katolickim we Lwowie: Lud nasz wierny wierze idzie z Bogiem, tylko mu brak poparcia w słusznych jego żądaniach. Czynicie to, o czem powiedział poseł Ebenhoch „Heraus mit der Farbe“ (pokazać trzeba barwę). Pokazaliście barwę polityczną pisząc w gazecie Waszej według słów:

Z pługiem, z broną na ugorze,
Z pieśnią z serca „Święty Boże“.

Cześć za to związkowi, że prócz pracy nad dobrem ziemskiem pamięta o tem, żeby się dusza dostała do nieba! Oby lud nasz nigdy nie przestał śpiewać tej wzniosłej pieśni „Święty Boże“, która go ku Bogu podnosi i do pracy w imię Boga wzywa.

Jest jednak jedna sprawa bardzo ważna, na którą chcę zwrócić waszą uwagę, chcę kilka słów powiedzieć **O potrzebie wychowania dzieci w duchu wiary katolickiej.**

Coraz więcej dają się słyszeć skargi, że u młodych obniża się pobożność, moralność, a wreszcie i wiara św. Dzieje się to przedewszystkiem tam, gdzie czytane bywają gazety, w których są wycieczki przeciw wierze i Kościołowi, przeciw biskupom i kapłanom. Dzieci słysząc czytane oszczerstwa, lub same dla starszych czytając, tracą uszanowanie dla swoich przewodników duchownych, tracą także poszanowanie wiary. Dzieci słyszą w kościele, że czytanie tego a tego pisma przez XX. Biskupów zakazane, a tymczasem ojciec pisma te prenumeruje, czyta je, albo i często czytać sobie dzieciom każe.

Każda matka pielęgnując dzieci od maleńkości urabia i kształci serce swego dziecka, matka przez to wyrabia sobie u dziecka zaufanie; a skoro dziecko widzi że i matka jest w tej sprawie obojętną, skoro nie raz i z jej ust słyszy lekceważące pokpiewanie z powagi Kościoła — budzi się już w dziecku lekceważenie i zobojętnienie dla Kościoła, a przez to obniża się wszelkie religijne uczucie. Nie z taką radością jak dawniej, biegnie dziecko by się przywitać z przechodzącym przez wieś kapłanem, bo i ono patrzy na niego z niedowierzaniem, nie z takąż też radością biegnie do kościoła. Do czegoż więc dojdzie, gdy już u dzieci nie będzie religijności? „Czem skorupka za młodu nasiągnie, tem na starość trąci“. Straszna przyszłość czeka nasz kraj! Cóż więc robić? Każdy niech najpierw czyni co może, a prócz tego wspólnemi siłami działać nam wypada, aby dzieci wychować w chrześcijańskich zasadach. Nam przypada największe zadanie, nie cofamy się, bo my wasze dzieci kochamy bo my z niemi więcej zbliżeni aniżeli z wami, bo i w szkole i w katechizacyi my ich przygarniamy wedle słów Chrystusa: „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie“. Niewinne ich a proste serca przyjmują prawdy z łatwością. Otóż będziemy pracować nad niemi, ale i wy pracujcie. Wszak to przyszłość narodu, przeto wszystkiemi siłami trzeba jej strzedz, aby brak wiary i moralności nie popchnęły całego narodu na manowce.

Niechże *Związek chłopski* stara się o poprawienie doli ludu, niech członkowie jego dbają o moralne

wychowanie swych dzieci! W tej pracy Szczęść Boże Związkowi chłopskiemu!

Następnie odczytał J. Potoczek sprawozdanie z czynności zarządu za czas od 20 lipca 1895. Gdy rozpoczął odczytaniem protokółu obrad ostatniego zgromadzenia, wniósł poseł St. Potoczek, by wobec krótkości czasu odstąpić od tego. Zebrani przyjęli wniosek jednogłośnie. Jan Potoczek zdał tedy sprawę tylko z czynności zarządu.

P. J. Myjak, jako członek komisyi kontrolującej, zdaje sprawę o stanie kasy. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie rachunkowe do wiadomości i udzieliło komisyi kontrolującej uwolnienie. Potem przystąpiono do wyboru zarządu. Ponieważ głosowanie kartkami wobec nawału spraw bieżących zawiele zajęłoby czasu, przeto zgromadzenie uchwaliło w tym przedmiocie głosowanie przez podniesienie rąk. W skład nowego zarządu weszli: *Stanisław Potoczek, Jan Marszałkowicz, ks. Niemiec, Tomasz Ciągło, Józef Maciuszek, Józef Chrzanowski, Józef Wójcik* i poseł *Jan Potoczek*. Do komisyi kontrolującej wybrano *ks. Jana Markiewicza* i *Wojciecha Szweda*, posła żywieckiego.

P. Józef Chrzanowski wójt z Siedlec mówił **O przymusowej asekuracyi od ognia.**

Było to w r. 1887, gdy zdaje mi się pierwszy podniosłem myśl przymusowej asekuracyi ogniowej. Rezolucyę tę podpisało kilkanaście gmin i sprawa poszła do Sejmu, a ja dostałem zawiadomienie, podpisane przez samego p. Marszałka hr. Tarnowskiego, które mam do dziś dnia schowane, że sprawa została uchwalona. Tymczasem zwleka się ona a to dlatego tylko, bo ma przeciwników, którym jest nie na rękę. Mógłby ktoś powiedzieć. Kto mnie przymusi do asekuracyi? Jak zechcę mogę się każdej chwili asekurować w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. O to się nie rozchodzi. Tu się rozchodzi o to, aby asekuracya była tania. Asekuracya Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie kosztuje 75 ct. do 1 złr. od stu, gdyby się zaś wszyscy asekurowali bez wyjątku, to wypadłoby na jednego najwyżej 25 cnt. na sto. Najwięcej ogni powstaje ręką zbrodniczą. Gdyby więc był każdy ubezpieczony, taki zbrodniarz pomyślałby sobie: Co mu zrobię gdy go podpalę? Postawi dom nowy, bo mu asekuracya zapłaci szkodę i byłoby mniej podpalań. Szeroko się nie będę rozwodził, proszę tylko, abyśmy dziś uchwalili: *Walne Zgromadzenie IV Związku chłopskiego poleca posłom do Sejmu kráj. i Rady Państwa sprawę ile możności popierać, w razie zaś gdyby miała wielu przeciwników i do skutku nie przyszła, zwrócić się do rządu a ewentualnie wysłać deputacyę do Najj. Pana.*

Ks. Pastor. Myślę że rezolucya postawiona przez Szan. Pana jest zbyteczna. Nas posłów nie potrzeba do tego wzywać, bo o sprawę tę dopominali się posłowie już bardzo energicznie, a ważniejsze stanowisko w tym kierunku zajął pan Potoczek. Na jednem posiedzeniu oświadczył p. prezydent ministrów hr. Badeni, że w jesieni przedłoży projekt o przymusowem ubezpieczeniu. Nie szkodzi jednak jeśli panowie tę rezolucyę uchwalicie, nic złego się nie stanie, ale zdaje mi się, że wobec oświadczenia hr. Badeniego i jego znanej słowności jest to zbyteczne.

Rezolucyę uchwalono pod hasłem *„Od przybytku głowa nie boli“.*

P. Józef Maciuszek, członek zarządu, przemawiał

O zniesieniu myt drogowych:

Od czasu zbudowania myt, dróg i mostów, lud rolny obciążony został wydatkiem niepotrzebnym i prześladowaniem mytników. My rzadko drogi używamy i rzadko gdzie z domu wyruszamy, bo niema z czem i po co. Na targi idziemy nie zawsze, a jeśli kiedy, to piechotą, bo się postarano o to, że nie mamy czem wozić. Nie mamy zaś co wozić, bo żyd za-

---

HISTORYA
o Głodzie, Nędzy, Śmierci i szatanie.

(Ciąg dalszy).

— To ja sobie, moi kochani kumotrowie myślę tak: Jeżeli są ludzie, którzy nigdy nie piją, żadnych rozpalających napojów ani piwa, którzy nie palą cygar, papierosów, fajki, ani zażywają tabaki — a żyją i cieszą się dzięki Bogu najlepszem zdrowiem, to czemużbyśmy się i my nie mogli od tych brzydkich nałogów powstrzymać, a pieniądze, którebyśmy na to mieli wydać, zaoszczędzić?!

— Złote słowa Jędrzeju — rzekł Sowa — złote słowa! I ja już o tem myślałem!

— Tak, tak — potakiwali inni.

Ale wyrwał się jeden z młodszych gospodarzy Jakób Sęk, mówiąc:

— Marne gadanie, moi kumotrowie! Jeżeli robimy sobie kiedy przyjemność, pijąc szklankę piwa i paląc cygaro — nie mamy nic; odmówimy sobie tych przyjemności, także nie będziemy mieli nic. Jeszczem też nie słyszał, żeby to kto żyjąc jak zakonnik, złożył sobie jaki grosz.

— Dlaczego? — spytał Rawa.

— Bo któżby ta liczył każdy cencik, co go tam kiedyś wydaje? A zresztą, chociażby i liczył; no to jak nie wyda na to — wyda na co innego a i tak nic nie oszczędzi!

— Poradzimy sobie, mój Jakóbie na to, jeżeli wniosek mój przyjmiecie. A jest on następujący: Połączymy się wszyscy w towarzystwo, które sobie nazwiemy np. towarzystwem wstrzemięźliwości. Każdy członek tego towarzystwa wobec wszystkich złoży przyrzeczenie, że: 1) nigdy na wódkę, piwo, arak, likier, spirytus, tytoń, papierosy, cygara, tabakę, grosza nie wyda; 2) na loteryi liczbowej stawiać nie będzie; 3) sutych chrzcin, wesel, styp pogrzebowych sprawiać nie będzie; 4) grosz z powyższych powodów zaoszczędzony, składać będzie u jednego z towarzyszów, który będzie kasyerem; 5) starać się bę-

biera z domu prawnie i nieprawnie i kupiecko i pożyczką, na kredyt lub darowizną. A gdy konieczność zmusza, jeśli jedziemy, to płacimy. Konieczności jazdy opłacamy, płacimy dzierżawcom myt-haracz. Tymczasem kupcy, wiozący ciężki towar kutymi wozami, pod którymi droga się ugina, a brzegi rwą, nie płacąc więcej od nas, najbardziej psują drogi. Naprzykład tartaki płacą od przejazdu tramów i desek tylko połowę ceny myta, kiedy my płacimy całe! Tak myta, to istna garbarnia skór chłopskich! Nie przeczę temu wcale, że drogi są potrzebne i że ich naprawa jest niekiedy konieczną. Niech jednak skarb, niech państwo nas zastąpi, niech ściąga od tych tylko, co wożą ciężary grubymi, ładownymi wozami. Wyzyski bezkontrolne na drogach, a do tego w grubijański sposób ściągane, wywołują oburzenie i słuszne narzekania, boć to się dzieje na to, aby wspierać mytnika i bogacić klasy, które nam już i tak wszystko, a nawet i moralność wydarły. Żądamy zatem, niechaj Związek chłopski uchwali zawezwać posłów naszych, aby ci domagali się nowej ustawy, którąby uregulowała i przeprowadziła zniesienie myt, pokrywając ubytek w moralniejszy a mniej uciążliwy sposób. Pokryć np. z płacy całego kraju, wedle miary sprawiedliwej, zdwoiwszy podatek na kupcach i przemysłowcach, a to w dodatkach od arkusza zarobkowego.

Poseł Jan Potoczek wyjaśnił, że sprawa myt była już przedmiotem obrad w Radzie państwa. Nawet mówiono o zniesieniu wszystkich myt. Byli także tacy, co mówili przeciw, ale sprawa nie bardzo ucierpiała. Wniesiemy ją na nowo na stół Rady. Mam nadzieję, że wreszcie przyjdzie i do tego, że je zniosą, bo już i we Francyi, a nawet i na Węgrzech myta pokasowali.

P. Chrzanowski Józef przemówił w tej sprawie: Tu się rozchodzi nietylko o myto, ale także o nadużycia. Oto jeden z obrazków rodzajowych: Mytnik w betach. Ty chłopie czekaj. Na dworze mróz, ty wołaj, aż ochrypniesz, bydło ci marznie, słowem, jesteś niewolnikiem żyda, zanim wylezie z pod pierzyny. W dodatku żyd besztać cię pocznie gdy mu wyrzucisz czekanie. Tylko dzięki łagodnemu charakterowi chłopa, do awantur zazwyczaj nie przychodzi.

Poseł Jan Potoczek wyjaśnia ua końcu, że zdawaćby się mogło uboższym, niemającym koni, iż byliby poszkodowani przy płaceniu podatku. Tak nie jest, bo wypadłoby na takiego, który płaci 3 złr. podatku, zaledwie 6 cnt. na utrzymanie dróg — a przecież niemający koni płaci i tak myto od bydła.

Następnie przemawiał p. Marszałkowicz

O stowarzyszeniach:

Jako członek tego Związku powołany zostałem przez zarząd do przedstawienia Wam spraw ekonomicznych. Pozwólcie jednak, że nim do referatu mego przystąpię, powiem słów kilka wogóle.

Wrodzonem każdemu człowiekowi jest dążenie do polepszenia swej doli. — Jak ziemia długa i szeroka, każdy jej mieszkaniec pragnie, aby mu się jak najlepiej działo — ponieważ jednak sam jeden człowiek jest za słabym, aby wszystko, co do polepszenia doli jego jest potrzebnem sam mógł wykonać, łączy się z drugimi, którzy ten sam cel mają w gromadę, w stowarzyszenie, aby działając wspólnemi siłami, prędzej i lepiej dojść do zamierzonego celu.

Łączenie się w stowarzyszenia jest objawem znacznego rozwoju oświaty — i może mieć miejsce tylko tam, gdzie poczucie praw i obowiązków obywatelskich należycie jest rozwinięte. To też jeszcze kilkanaście lat temu, póki lud wiejski mało miał oświaty, w kraju naszym stowarzyszeń chłopskich prócz gmin i gromad wcale nie było, a te, które przybierały sobie i przybierają jeszcze dotąd nazwy stronnictw ludowych lub demokratycznych, złożone były przeważnie z mieszkańców miast — z niedoświadczonej

---

dzie o pozyskanie dla towarzystwa jak największej liczby członków. Naturalnie gospodarze, którzyby do takiego towarzystwa wstrzemięźliwości należeli, będą mieli obowiązek czuwać nad tem, aby domownicy i słudzy w tem wszystkiem gospodarza naśladowali. Co się tyczy sposobu oszczędzania tych pieniędzy, to jabym sądził, że najpraktyczniejszym będzie następujący: Ja np. mam zwyczaj pić codziennie kieliszek wódki i wypalać dwa cygara — co razem kosztuje 7 centów. Jako członkowi towarzystwa wstrzemięźliwości, nie wolno mi będzie pić wódki, ani palić cygar, więc mi te 7 centów zostaną w kieszeni. Wieczorem, gdy już będę zabierał się do spania, wyjmę z kieszeni te 7 cnt. i schowam do skrzyneczki.

Tak czyniąc codziennie, zaoszczędzę do niedzieli 49 centów, które zaniosę do kasyera i schowam je u niego jako oszczędność.

— A wiecie, że to będzie bardzo pięknie! — zawołał Sęk.

— A widzicie! inny np. ma sprawiać chrzciny, które go zwykle kosztowały 8 złr., a teraz odłoży sobie 2 lub 3 złr. na poczęstunek dla kumotrów, a 5 lub 6 złr. schowa do skrzynki i takowe w niedzielę kasyerowi do przechowania odda. No i tak dalej!

Jak nam się to uda, wtenczas o czemś innem radzić będziemy.

— No, a cóż dalej stanie się z tymi zaoszczędzonymi pieniądzmi — zapytał Sowa.

— O, jak one tylko będą, to już my sobie z nimi poradzimy. Po roku oddamy je do kasy oszczędności, gdzie dotąd będą leżały, dopóki nam ich koniecznie nie będzie potrzeba. A nie będziemy ich, co daj Boże potrzebowali przez całe życie, to pozostawimy je naszym dzieciom, jako rozumną, a uczciwą oszczędność.

— Zgoda! — zawołali dobrzy i roztropni sokołowscy gospodarze. — Zgoda! Bardzo piękny wniosek!

— Ja zaraz przystępuję do takiego towarzystwa — powiedział Sowa.

— Ja także — dodał Sęk.

— I ja!

— I ja! — wołali inni.

Powstało tedy towarzystwo wstrzemięźliwości,

młodzieży, lub co gorsza w części z ludzi, którzy dla swych celów, dla swego wyniesienia korzystali z praw a zarazem z ciemnoty chłopów, podszywając się pod ich nazwę. Stronnictwa te składały się niestety z ludzi, którzy częstokroć dla dogodzenia swej ambicyi, nie wahali się siać zawiści i nienawiści między chłopów a resztę mieszkańców kraju, w przekonaniu, że w mętnej wodzie dobrą rybę dla siebie ułowić potrafią. Byli między nimi i ludzie najlepszej woli, jednak ci przeważnie żyjąc w odmiennych jak chłop warunkach, nie znali jego potrzeb i często działalnością swoją więcej szkody jak pożytku przynosili.

Dowodem wielkiego postępu chłopów na polu oświaty i zrozumienia praw i obowiązków obywatelskich jest to, że zaczynają się tworzyć związki rdzennie chłopskie i przez chłopów kierowane. W dziale politycznym jedynem dotąd prawdziwem chłopskiem stowarzyszeniem jest nasz Związek — w dziale ekonomicznym kółka rolnicze.

Związek chłopski złożony rdzennie i prowadzony przez chłopów — bo nas kilku i księży kilku, prawie brać w rachubę nie można — zna najlepiej potrzeby chłopa, wie, co go boli, wie zatem, o co w pierwszym rzędzie starać się trzeba dla polepszenia jego doli.

Związek chłopski odczuł to dobrze, że polityka sama dla siebie — polityka dla politykowania bez ekonomii — niestrawnym jest pokarmem. Związek pojął, że układać i wybierać programy polityczne może tylko ten, kto jest sytym i ten, kto wie, że jutro głód mu grozić nie będzie — zatem równocześnie z programem politycznym, z obroną należnych chłopu praw, postawił za zasadę wspólną pracę organiczną dla polepszenia wspólnemi siłami materyalnej doli — rozumiejąc zaś, że praca dodatnia tylko w zgodzie i jedności wszystkich czynników powstać może — nie sieje nienawiści, ale broniąc z jednej strony praw chłopów, szanuje prawa innych obywateli kraju. To też wszędzie, gdzie nasz Związek kwitnie, a zwłaszcza tu w prastarej Sądeckiej ziemi, chłop członek Związku nietylko dojrzewa politycznie, ale zarazem uczy się pracować gromadnie i zgodnie na polu handlu i przemysłu, a że pracuje w zgodzie z innymi, to i inni mu dopomagają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie dajmy się.

Niegdyś z powodu synów Izraela, 10 plag spadło na Egipcyan; lecz teraz porządek się odwrócił, bo właśnie na tychże synów Izraela różne plagi spadają. W naszem rozumieniu nie są to plagi, jest to po prostu **ocknięcie się ludu**, ale że przecież żydzi biadają i lamentują, więc dla nich to ocknięcie się ludu plagą jest.

Patrzmy jak się to zmienił nasz kraj w ciągu 50 lat. Przy drogach stały olbrzymie karczmiska, austeryami zwane; teraz już tylko gdzieniegdzie ślad po nich pozostał, bo albo ząb czasu je zniszczył, a nie miał już ich kto dźwignąć z upadku, albo też sami właściciele na coś lepszego je przerobili i przemienili. W tych karczmach pełno było luda, gorzałka dobrze odchodziła, żyd ręce z radości zacierał. Co niedziela i co święto muzyka grała i wabiła młodych i starych do żyda. Chrzciny odbywały się u żyda, wesele u niego się bawiło. Były to złote czasy dla Izraela, a dla ludu polskiego czas niewoli. Ale i na ucisk tego ludu polskiego wejrzał Pan — posłał cały zastęp gorliwych misyonarzy, kaznodziei, kapłanów według serca Bożego. Ci użalili się niedoli biednego ludu, zapłakali nad zniszczeniem zagród włościańskich, nad dziećmi głodnemi, brudnemi i nagiemi, bez nauki i bez opieki

---

złożone na razie z 18 członków. Kasyerem wybrano Rawę, który co niedzielę wobec wszystkich odbierał oszczędności tygodniowe. Po miesiącu przystąpiło do tego towarzystwa już 39 gospodarzy, a do roku należał już cały Sokołów, prócz jednego Żarka, który się z innych tylko naśmiewał, a sam pomimo szczerych przedstawień współmieszkańców gminy należeć do nich nie chciał.

Pan Samuel Goldstein, ówczesny arendarz sokołowski, nie mało był zdziwiony, gdy w tydzień po zawiązaniu się towarzystwa wstrzemięźliwości, targ jego znacznie się zmniejszył; a zdziwienie jego spotęgowało się jeszcze, gdy w trzy miesiące potem, do karczmy nikt już nie zaglądał, chyba po zapałki. Darmo się pan Goldstein wściekał i brodę ze złości targał — włościanie sokołowscy, jako ludzie dojrzali i rozumni, wytrwali w dobrem; więc pan Goldstein spakowawszy pewnego pięknego poranku na jeden wóz Surę z bachorami, a na drugi kufy z wódką, oraz paczki z tytoniem i cygarami, wyjechał z Sokołowa, przeklinając siarczyście głupich gojów. Na to też tylko włościanie sokołowscy czekali! Zaraz karczmę przewietrzyli, ażeby żydem nie śmierdziała, wyporządzili ją jak się patrzy i założyli w niej sklepik kółka rolniczego, który oddali pod zarząd Sękowi. Jak piękna i praktyczna była myśl Rawy, przekonali się Sokołowianie po roku. Oszczędności ich, złożone przed świętami Bożego Narodzenia do kasy zaliczkowej wynosiły razem 1.737 złr. 40 cnt. oprócz zysku, jaki im przyniósł sklepik, a którym to zyskiem spłacili sobie dodatki na szkołę. Po trzech latach mieli już w kasie przeszło pięć tysięcy złr. a w dodatku wewnętrzne zadowolenie, czyste sumienie i bardzo wielki skarb: zdrowie! Bo oszczędności te powstały nie przez sknerstwo, albo ujmowanie dzieciom chleba, ale przez zaoszczędzenie tych pieniędzy, które bez potrzeby byłyby marnie zginęły, bogacąc ludzi wrogo dla nas usposobionych.

Piękne to życie Sokołowian podobało się mieszkańcom okolicznych wiosek, ale nie sporo im jakoś było wziąć się do naprawy złego, a to tem bardziej, że „nałogu łatwo nabyć, ale pozbyć się go trudno!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

pozostawionemi ulitowali się. Z ambon poczęły padać słowa jakby strzały ogniste, które oświecały, wzruszały i zapalały. Lud polski gromadnie wyrzekał się gorzałki albo zupełnie, albo też tylko na mierność składając ślub trzeźwości. I widział że potrafi obejść się bez tego trunku, a nie tylko że potrafi, ale jeszcze że mu bez niej bardzo dobrze być poczyna. Więc poszedł dalej za głosem mężów Bożych — oto przestał swoje nowonarodzone i ochrzczone dzieci nieść do żyda, przestał też z weselami do niego chodzić. Sporo grosza w kieszeni zostało, niejedno zdrowie i życie uratowało się, nie jeden grunt przy swych właścicielach pozostał, zabudowania włościańskie podniosły się, stawać poczęły domy murowane, dachówką albo blachą kryte. Zwrócono się do kościoła, z którego zbawienie i szczęście płynęło. Stanęło wiele nowych świątyń, stare odnowiono i przyozdobiono. Zwrócono się do szkoły. Młodzież zdrowem ziarnem nauki poczęto karmić. Powstały kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie, które Izraelowi wydarły monopol handlu. Istne to plagi dla Izraela, bo lament i narzekanie z ust jego wywołały.

O cześć ci ludzie polski, żeś się ocknął, żeś posłuchał głosu swoich pasterzy. Ile karczem ubyło, ile żydków ze wsi się wyniosło, ile stanęło szkół, kółek rolniczych, sklepików chrześcijańskich, tyle pomników sławy dla ludu przybyło. Niejedna wieś dzień tryumfu obchodziła — gospodarze z radości jegomości księdzu proboszczowi lub jego współpracownikowi ręce całowali, a siebie do wytrwania zachęcali wyrazem „nie dajmy się“.

Jeszcze i teraz wyraz ten i okrzyk ten bardzo potrzebny. Nieprzyjaciel niezupełnie wypędzony. W innej formie wciska on się w pośród nas. Wino i słodkie trunki torować chcą drogę nędzy do ludu. **Miejmy się na ostrożności**, nie dajmy się.

Teraz zaś dla zbudowania jako przykład godny naśladowania opowiem, jak to gospodarze w Witanowicach pod Wadowicami obchodzili swoje „walne zwycięstwo“. Żydek jeden bardzo grzeczny, uprzejmy, a każdemu usłużny chciał tam uzyskać koncesyę na wyszynk wina i radnych gminy począł sobie zjednywać. Któżby tak dobremu żydkowi miał takiej bagateli odmówić. Niech sobie i żydek obok kółka rolniczego szynkuje, co nam to szkodzi, powiedzieli niektórzy. Rada gminna się zeszła. Sprawę koncesyi na wyszynk wina położono na stół. Widać było, iż większość żydek potrafił sobie ująć, ale jak przyszedł ks. proboszcz — jak przemówił do serca, do honoru radnym, tak żydkowi popsuł całą sprawę. Sami radni ucieszyli się, radość też zapanowała w gminie, więc też zaraz na drugi dzień, a była to prawie niedziela 23 sierpnia b. r., ciż radni udali się na plebanią po nieszporach i tam swoją radość z powodu swego zwycięstwa wypowiadali. Uprzejmy ks. proboszcz ugościł u siebie swych parafian, zabawił ich pouczającą pogadanką i zachęcił do wytrwania w tem: nie dajmy się. I ja też trafiłem na to piękne zgromadzenie i wielce się tem budowałem.

Niech przykład ten piękny we wszystkich gminach znajdzie swych naśladowców, by nasze rady gminne żydkom nie dawały koncesyi ani na wyszynk wina, ani na słodkie trunki, bo cóż z tego że chłop nie pije gorzałki, skoro daleko więcej traci na winie, które nie wiedzieć z czego się składa i jak jest fabrykowane — cóż z tego że kobietki nie piją gorzałki, jeżeli pić będą owe słodkie trunki, bo tak u nas, „że co słodkie to dobre“. Niech będzie słodkie, ale przecież złe, bo nieprzyjaciel taki gorszy, który pochlebstwem i słodkością wcisnąć się usiłuje. **Nie dajmyż się.**

X.

Za zbeszczeszczenie krzyża.

Podczas wojny we Włoszech w r. 1859. pracował około dusz zbawienia w jednym ze szpitali pewien czcigodny pasterz, niosąc duchowną pociechę i pomoc rannym żołnierzom. Opowiadano mu o jednym z nich, który został tak poraniony i wielu członków pozbawiony, że dziwić się musiano, iż mógł żyć dotąd. Kapłan ten chcąc koniecznie owego rannego widzieć, prosił, by go do niego poprowadzono. Wszedłszy do szpitala w którym tenże leżał, ujrzał mężczyznę bardzo zewnętrznie spokojnego. „Przyjacielu“, rzekł do niego, „powiedziano mi, że twe rany są bardzo znaczne“. Chory uśmiechnął się na te słowa. „Panie“, odezwał się, „podnieś tylko kołdrę“. Kapłan podniósł ją i zadrżał z przerażenia, gdyż ujrzał, że chory nie ma rąk. „Jakto?“ — mówi ranny — „Pan drżysz z powodu takiej drobnostki! Podnieś tylko kołdrę od nóg!“ Uczynił to ksiądz i ujrzał, że ranny nie ma i nóg. „O dziecię moje“, zawołał teraz litościwy kapłan — „jakże cię żałuję!“ „Nie żałuj!“ — odezwał się teraz żołnierz ze łzami w oczach — „Ojcze mój, nie żałuj mnie; zasłużyłem zupełnie na to; tak samo ja uczyniłem z krzyżem. Udałem się z towarzyszami mymi do armii. Wtem widzimy przy drodze wielki krzyz drewniany; zabraliśmy się zaraz do jego zniszczenia. Ja byłem najczynniejszy, wdrapałem się do góry i roztrzaskałem pałaszem ręce i nogi Ukrzyżowanemu Zbawicielowi. Niedługo potem po przybyciu na pole walki stoczono bitwę i podczas pierwszych strzałów karabinów i dział, kule pourywały mi ręce i nogi. Ale dzięki Najwyższemu, karze on mój bezbożny występek już na tej ziemi lekką karą, ażeby mnie w drugiem życiu oszczędzić przed karami Swej Sprawiedliwości; tego się spodziewam po Jego nieskończonem Miłosierdziu.

KORESPONDENCYA.

Polanka wielka 17 wrześuia 1896.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 13 września t. j. w dzień Imienia Maryi, odbyła się u nas niezwykła uroczystość. Za staraniem naszego czcigodnego ks. proboszcza zaprowadzone zostało kanonicznie bractwo różańcowe, którego to

obrzędu dokonał W. O. Stefan Płoszczyca, dominikanin z Krakowa. Uroczystość odbyła się jak tylko może być najwspanialej.

W sobotę wieczorem t. j. w przeddzień uroczystości, odprawiły się uroczyste nieszpory z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu, na których wygłosił rozrzewniające kazanie wspomniany O. Stefan. Po nieszporach odbyła się uroczysta procesya naokoło kościoła. Na drugi dzień, t. j. w niedzielę, zaczęło się odprawiać nabożeństwo już o godz. 7 rano. Najprzód odprawiła się wotywa, a potem kazanie, po kazaniu zaś w procesyi wprowadził W. O. Dominikanin do kościoła Bractwo Różańcowe, na którem znowu wygłosił kazanie, poczem przystąpiło wiele ludzi do tegoż bractwa. Obraz M. B. Różańcowej znajdujący się w bocznym ołtarzu, był przyozdobiony w wieniec i kwiaty, bo wspomnieć należy, że i kościołek nasz choć stary i po wierzchu niepokaźny, lecz jak się wejdzie do środka, to jak do nieba. Przybyli też i sąsiedni XX. Proboszczowie słuchać spowiedzi, bo do Sakramentu Pokuty św. przystąpiło wiele ludzi, tak, że kilku kapłanów spowiadało do samego wieczora. Po kazaniu i sumie, którą odprawił nasz czcigodny duszpasterz, wyruszyła uroczysta procesya ze śpiewaniem Różańca o M. B. na której odśpiewane było 5. ewangelji. Na tem skończyło się nabożeństwo ranne.

Nieszpory odprawiały się po godzinie czwartej, po nieszporach zaś i kazaniu, które znowu W. O. Stefan wygłosił, wyszła procesya ze śpiewaniem Różańca o Imieniu Jezus i 5 Ewangeliami i tak skończyła się wspaniała uroczystość.

Wszyscy starali się jak najwspanialej ją obchodzić, tylko Rada gminna zachorowała i została w tyle, bo nie postarała się o większe uwspanialenie i tryumf tejże uroczystości.

Całą uroczystość zawdzięczamy czcigodnemu ks. Proboszczowi i zasyłamy serdeczne staropolskie Bóg zapłać!

Jeszcze słów kilka w sprawie urządzenia urzędów gminnych:

Czytając różne listy w naszej kochanej gazetce, postanowiłem i ja nakreślić słów kilka, mianowicie moje zapatrywanie na ład i porządek w gminie, wybory mądrej rady i trzeźwego wójta. Skądże tyle skarg dzisiaj obija się o uszy na rozpustę, i różne pod tym względem nieporządki po gminach, jeżeli nie z tąd, że nie ma w gminie należytego urządzenia zwierzchności gminnej. Bo naprzykład, jeżeli ojciec rodziny jest trzeźwy i dobrym przykładem świeci swoim dzieciom, to i te dzieci będą dobremi. Przeciwnie zaś, jeżeli ojciec nie da dobrego przykładu swoim dzieciom, to te dzieci nie będą nigdy dobremi.

Tak samo rzecz ma się i w gminie. Wójt jest jakby ojcem jednej wielkiej rodziny, a tą jest gmina; jeżeli on jest człowiek uczciwy i sumienny i dobrym przykładem przyświeca całej gminie, to i nie ma rozpusty, bo któż nie weźmie przykładu z tak uczciwego wójta? Ale przeciwnie, jeżeli wójt nie dba o dobro gminy, jeżeli dzień i noc przesiaduje w szynku, to proszę się zapytać, jaki w tej gminie jest porządek?

Słusznie więc piszą czytelnicy z Golcowy w 15 numerze „Prawdy“ z 11 maja b. r., aby na wójta obrać sumiennego i prawego człowieka, a prócz tego aby miał jaką naukę i znał ustawy i prawo gminne. Gdy uczciwa rada gminna będzie wybrana, a na jej czele stanie światły wójt, wtenczas to zaprowadzą porządek w gminie, nie będzie tam skargi na rozpustę, nie będzie bitek po szynkach i breweryj po nocach, jednem słowem wszystko się odmieni i dobrobyt się polepszy. I dalej dobrze radzą czytelnicy z Golcowy, ażeby w radzie gminnej zasiadł także pan z dworu, bo on zawsze lepiej uczony, to on mądrą radą i nauką czy to w gospodarstwie, czy to w sprawie gminnej najlepiej wesprze. Ale moim zdaniem koniecznem jest, żeby i księża proboszczowie zasiadali w radzie gminnej, bo oni najlepiej znają stan włościański i jego potrzeby; a wtenczas byłyby te gminy szczęśliwe, gdyby miały ks. proboszcza pierwszym reprezentantem w radzie gminnej, co daj Boże, aby to przyszło do skutku!

Najuprzejmiej upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie tego listu w naszej kochanej gazetce.

Jan Jarzyna.

Kongres eucharystyczny w Orwieto.

Od pewnego czasu odbywają się co rok kongresy eucharystyczne czyli wiece katolickie, mające na celu rozszerzenie czci Przenajświętszego Sakramentu. Tego roku taki wiec odbył się w mieście włoskiem Orwieto, przy licznym udziale biskupów, kapłanów i wiernych. I dlaczegóż nieznaczne to miasto dostąpiło tak wielkiego zaszczytu? Oto dlatego, że tamże w kościele katedralnym przechowuje się **„święty Korporał“**, z którym następujące łączy się zdarzenie: Przed sześciuset przeszło laty, to jest w r. 1263, pewien kapłan niemiecki jadąc do Rzymu, odprawiał Mszę św. w kościele sąsiedniego miasta Bolsena zwanego. Od jakiegoś czasu dręczyły owego kapłana okropne wątpliwości co do rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, i z tego powodu udał się na pielgrzymkę do grobów św. Apostołów: Piotra i Pawła w Rzymie, aby się od tych pokus uwolnić. Gdy więc w Bolsenie w czasie Mszy św. doszedł już do łamania Hostyi św. nad kielichem, nagle ujrzał jak Hostya przemieniła się w żywe i prawdziwe ciało, krwią zalane, z którego krople spadły na kielich i korporał, to jest chustę, na której kielich spoczywa, a tylko ta część hostyi, którą trzymał w palcach, została niezmienioną.

Zdumiony i przerażony tym cudem starał się Hostyę św. ukryć w korporale i kilkakroć zwinął takowy ale nadaremnie, bo w każdej kropli krwi, która upadła na korporał, ujrzał obraz oblicza Chrystusa cierniami ukoronowanego *(Ecce homo)*. Nakrył tedy kielich pateną i korporałem i zaniósł wszystko, drżąc

na całem ciele, do zakrystyi; nie mógł atoli przeszkodzić by w drodze nie upadło kilka kropel krwi na posadzkę kościelną. Następnie pospieszył wprost do Orvieto, gdzie przebywał wówczas Papież Urban IV, wyznał swą winę, opowiedział wszystko co zaszło i otrzymał od owego Namiestnika Chrystusa rozgrzeszenie.

Papież polecił biskupowi z Orvieto udać się natychmiast do Bolseny i przynieść ów korporał. Gdy biskup Jakób z owym korporałem zbliżał się w powrocie do miasta, wyszedł Papież naprzeciw, upadł na kolana, wziął w ręce ów skarb cudowny i otoczony kardynałami, biskupami, swoim dworem i mnóstwem wiernego ludu, zaniósł takowy w uroczystej procesyi do głównego kościoła w Orvieto.

Dziś „święty korporał“ przechowuje się tamże w wspaniałej katedrze, później zbudowanej; kamień zaś, na który padła kropla krwi Najświętszej i utworzyła czerwone koło wielkości hostyi, można widzieć w kościele św. Pudencyanny w Rzymie, niedaleko grobowca naszego znakomitego ziomka kardynała Czackiego. Na pamiątkę owego cudu w Bolsenie, ustanowił papież Urban IV uroczystość Bożego Ciała, a żyjący wówczas św. Tomasz z Akwinu ułożył ku czci Najśw. Sakramentu przecudne modlitwy i hymny.

Otóż ten właśnie cud był powodem zwołania wiecu do miasta Orvieto, gdzie zarazem otwartą została wystawa eucharystyczna. Z różnych stron świata spieszą tam pobożni, tem więcej, że Ojciec św. Leon XIII nadał tym wszystkim odpust zupełny, którzyby po wypełnieniu zwykłych warunków pomodlili się w katedrze orwieckiej.

X. J. L.

Z państwa i z zagranicy.

Cesarz Franciszek Józef w Galicyi. W pierwszej połowie września bawił nasz Monarcha w Galicyi, iżby kierować ćwiczeniami wojskowemi, które odbyły się w okolicy Komarna, Mościsk i Przemyśla. Na przybycie dostojnego gościa ustroiła się cała okolica świątecznie, a wszystkie stany witały Go radośnie i z zapałem, chcąc okazać swoją cześć i wdzięczność za to, że dla naszego kraju okazuje się wielce łaskawym. Już w pierwszym dniu swego pobytu w Gródku wyrzekł Monarcha, że czuje się szczęśliwym w tym kraju, kiedy zaś z jego przedstawicielami żegnał się w Przemyślu, odpowiedział na przemowę marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego w te słowa: „Bardzo panom dziękuję za przybycie i za serdeczne przyjęcie. Spędziłem tu przyjemnie dzień. Zawsze myślałem o tym kraju i zawsze z przyjemnością w nim przebywam. Życzę krajowi wszelkiego powodzenia na każdem polu i mam nadzieję, że w bliskiej przyszłości znowu z przyjemnością was odwiedzę“. Nie mniej serdecznem było pożegnanie w Krakowie, gdzie na dworcu kolejowym przyjmowali Cesarza przedstawiciele władz i stanów, jakoteż liczna nader publiczność. Opuszczając kraj, obdarzył Monarcha hojnie ubogich tych miejscowości, w których przebywał, jak niemniej rodziny tych dwóch biedaków, którzy podczas ćwiczeż przypadkiem stracili życie. Prócz tego uczcił Kościół w osobie ks. biskupa przemyskiego, zostawiając mu w upominku krzyż z ametystów (drogich kamieni), zawieszony na łańcuchu złotym.

W Poznańskiem rozżarza się nieuczciwa heca Niemców przeciw Polakom. Wprawdzie cesarz Wilhelm II. zaprosił na obiad dworski do Zgorzelic (gdzie wobec cara odbyły się wielkie manewra wojskowe) Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, ks. Stablewskiego i kilku panów polskich, ale odszczególniał przytem widocznie prezydenta rządu i naczelnego pastora luterskiego z Poznania, z czego się Niemcy niezmiernie cieszyli. Co gorsza sami urzędnicy pruscy okazują nieraz Polakom swą niechęć, dlatego tylko, że są Polakami. Tak n. p. w mieście Opalenicy mieszkańcy religii katolickiej chcieli uczcić przejeżdżającego tamtędy Arcypasterza Stablewskiego i w tym celu zgromadzili się licznie na stacyi kolejowej, i zachowali się jak najspokojniej. Tymczasem komisarz obwodowy, nazwiskiem Karnap, wjechał w szalonym pędzie między zbite tłumy ludu, krzycząc na głos: *Was wollen die verfluchten Polakken?* (Czego chcą te przeklęte Polaczyska?). Konie byłyby stratowały wiele osób, ale lud rzucił się na śmiałka i poczęstowawszy go laskami, zmusił do ucieczki. Wrócił on jednak wkrótce, jak szalony, z dobytum pałaszem, odgrażając się, że każdemu, który się do niego zbliży, natychmiast łeb zetnie; i tylko roztropnosci żandarma przypisać należy, że nie przyszło do rozlewu krwi. Niestety, z wyjątkiem Galicyi, wszędzie Polakom wiatr wieje w oczy.

Car rosyjski bawi z żoną i z córką u dziada swojego, króla duńskiego Krystyana IX. Tymczasem anarchiści, to jest, skrajni socyaliści, pragnący gwałtownymi środkami, choćby mordem i pożogą sprowadzić zupełny przewrót społeczeństwa, uknuli spisek na życie cara, a może i królowej angielskiej Wiktoryi, i w tym celu sporządzili dużo bomb dynamitowych. Do wykonania zamachu jednak nie przyszło, bo policya angielska wpadła zawczasu na tropy, a za jej wskazówką po różnych miastach pochwycono ptaszków i wsadzono do klatki. Czy wskuteg tego podróż carska do Anglii i Francyi nie ulegnie jakiej zmianie, nie można dziś powiedzieć.

Pod naciskiem obcych mocarstw nadał **sułtan turecki,** acz nie bez oporu, różne ustępstwa i przywileje dla chrześcian, zamieszkujących wyspę Kretę; i można mieć nadzieję, że tam na chwilę pokój powróci, chociaż mahometanie ze złości zgrzytają zębami. Za to w samym Konstantynopolu i gdzieindziej wre jak w wulkanie, iż lękać się trzeba nowych wybuchów. Nad zażegnaniem niebezpieczeństwa wojny, albo przynajmniej większej zawieruchy w Turcyi, pracują usilnie rządy europejskie, zwłaszcza rząd austro-węgierski, w czem niemała zasługa naszego rodaka, ministra hr. Gołuchowskiego.

Urządzenie gnojowisk.

Gospodarze w Galicyi używają obecnie bardzo wiele nawozów sztucznych jak mączki kościanej, zuzli Thomasa, kainitu i t. d., używają też dużo w niektórych okolicach łubinu jako nawozu zielonego; jest to wszystko bardzo pożyteczne bo korzystne, jeśli tylko nawozy sztuczne nie są sfałszowane. Jednakże pamiętajmy to sobie **że podstawą do coraz to większego polepszania roli jest nawóz stajenny i zawsze nią pozostanie.** Nawozy sztuczne jak i zielone, jakkolwiek znakomicie użyźniają ziemię, będą tylko dodatkową pomocą do powiększenia urodzajów. Z tego to powodu nigdy dosyć nie mogą się starać gospodarze, aby nietylko pomnożyć ilość oborniku czyli stajennego nawozu, a przytem aby zachować w nim całą użyźniającą jego siłę. Jak zarówno dla zwierząt i ludzi pod względem posiłku jeden pokarm nie jest równy drugiemu, tak samo też zupełnie i dla roślin ten sam nawóz stósownie do postępowania gospodarza z nim, staje się silniejszem lub słabszem użyźnieniem. — Niestety! musimy to przyznać, że bardzo jest pospolitem najniedbalsze postępowanie u nas z przechowywanym obornikiem, na które patrząc nieraz pomyśleć się musi: Ci gospodarze tak się obchodzą ze swym nawozem, jakby im o to chodziło, by on jak najmniej w sobie użyźniającej siły zachował. I nie pomyślą ci gospodarze, że złe obchodzenie się z nawozem stajennym, powoduje słabe urodzaje; przeciwnie zaś właściwe postępowanie czyli jak należy, coraz większe zbiory z pola, powiększenie dobrobytu własnego. Nie jeden z gospodarzy użala się na gniotącą go biedę, przyznaje sam, że mu się coraz gorzej rodzi, a nie zastanowi się że wiele w tem jest jego własnej winy. — Każdy z nas gospodarzy powinien przedewszystkiem o tem wiedzieć, że najpierwszym środkiem do otrząśnienia się z gniotącej nas biedy — jest dobre obchodzenie się ze stajennymi nawozami. A jak to niewielkich starań to dobre obchodzenie się wymaga!

Przedewszystkiem najlepsze przechowywanie nawozu jest zostawienie go pod inwentarzem w stajniach aż do chwili wywozu w pole. Tak postępują gospodarze mniejsi i więksi w Kongresówce i w Poznańskiem i najlepiej pod każdym względem wychodzą na tem. Gnój bowiem przedeptuje inwentarz ciągle, więc też urabia się na jednostajną przegniłą masę, która najlepiej potem użyźnia pole, będąc wywieziona, rozrzucona i przyorana. Gnój taki nie pali się ani pleśnieje, bo zwierzęta ciągle mu moczem potrzebnej wilgoci dodają, a nogami tratując kruszą go. Na zimę stajnia jest ciepłem schronieniem dla inwentarza, gdyż nawóz gnijąc czyli fermentując wydaje z siebie ciepło. Bydło też tu ma miękie legowisko, a przytem suche, gdyż codzień daje się podściół ze świeżej słomy, która nietylko nadmiar wilgoci, ale i nieprzyjemne wyziewy z nawozu zupełnie wciąga w siebie. Dostateczna suchość legowiska i stąd pochodzi, że nadmiar gnojówki ścieka ze stajni do gnojowiska, co łatwo i bez kosztu można sobie urządzić. Gnój tu gnije dobrze, równo, nic nie tracąc ze swej użyźniającej siły, słońce go bowiem nie pali, wiatry nie wysuszają, deszcze nie wypłukują, powietrze niema tak gwałtownego dostępu do wnętrza jak wtedy, gdy nawóz leży na gnojowisku, gdzie go ciągle kury i trzoda chlewna rozgrzebuje. A obok tego cóż za ogromne zaoszczędzenie ciężkiej pracy i ambarasu, jakie sprawia to codzienne wynoszenie oborniku ze stajni na gnojowisko. — Kiedy przychodzi czas wywozu gnoju na pole, to w większych stajniach zwykle takie bywa urządzenie, że wozy próżne do niej wjeżdżać mogą i naładowane na miejscu gnojem, odrazu gnój wywożą na pole. W mniejszych stajniach wóz zatoczony przed drzwi napełnia się gnojem. Jest to najlepsze a najłatwiejsze przerabianie gnoju w dobry nawóz, nic nie tracący ze swych użyźniających własności, a przytem niewymagający koło siebie codziennej roboty.

W Galicyi ten sposób postępowania z gnojem jest prawie nieznany, gdyż tu nawet w dużych gospodarstwach jest zwyczaj codzień go wynosić na gnojowisko, co nietylko dużo roboty wymaga, ale przyczynia się do osłabienia w nawozie na gnojowisku siły użyźniającej, a to tem więcej, im bardziej będzie niedbałe lub nieumiejętne obchodzenie się z gnojem wyrzucanym ze stajni. Jak pospolitem jest w Galicyi to wyrzucanie gnoju ze stajen na gnojowisko, można z tego wnioskować, że mając sposobność co rok przez lat dziesięć zwiedzać gospodarstwa włościańskie, raz tylko jeden spotkałem gospodarza włościanina w jednej wsi w tarnobrzeskim powiecie, który nie wyrzucał swego nawozu na gnojowisko, lecz go aż do czasu wywózki w pole, ciągle trzymał pod bydłem w stajni. Skorom się pytał go jak uważa to ciągłe trzymanie gnoju w stajni, odrzekł mi: Jużci jest lepsze i nie robi ambarasu z tem wiecznem co dzień wyrzucaniem, a przytem lepiej mi się teraz rodzi wszystko jak przedtem, kiedym gnój ze stajni wyrzucał. O ile sobie przypominam, gospodarz ten przebywając czas pewien w Kongresówce, miał sposobność poznać korzyści z zostawiania tam gnoju pod bydłem, bo z pod koni w większych stajniach zwykle dla gorącości gnoju końskiego wyrzucają go na gnojowisko, lub używają do podścielania pod bydło, a takie mięszanie z sobą różnych gnojów jest zawsze przewyborne.

Z. Gawarecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Najprzewielebniejszy Książę Biskup Krakowski powrócił z wizytacyi parafij do Krakowa.

Nowa krajowa niższa szkoła rolnicza została otwartą w Bereźnicy, a to dzięki ofiarności p. Juliana Brunickiego właściciela Strzałkowa koło Stryja. Pan ów ofiarował na własność kraju i na ową szkołę 40 morgów gruntu.

Własnym kosztem postawił p. Jan Götz, właściciel słynnego browaru w Okocimiu szkołę, której poświęcenie odbyło się dnia 3 bieżącego miesiąca.

Ofiary manewrów. Nie obeszło się bez ofiar podczas manewrów fortecznych pod Orzechowcami. Jednego włościanina wraz z koniem zmiażdżyła armata, której lufa przy transporcie spadła z łożyska. Drugi włościanin utracił życie wskutek uderzenia wózkiem na kolei polnej ułożonej od Radymna ku Przemyślowi. Kilku żołnierzy doznało ciężkiego obrażenia słuchu, a jeden ułan porażenia od pocisku działowego. Cesarz wdowie po Stachniaku, który poniósł śmierć przy budowie kolei polnej, darował 200 złr.

Posiedzenie głównego Zarządu Kółek rolniczych odbędzie się dnia 24. września, na którem nastąpi utworzenie się nowego Zarządu głównego t. j. wybór prezesa, 2 zastępców, skarbnika, sekretarza i 4 członków wydziału.

W Gorlicach odbyła się misya w dniach od 5—13 bież. miesiąca. Nauki miewali OO. Jezuici. Ludzi biorących udział w misyi było kilka tysięcy, a skutki są wielkie, ku niezmiernemu niezadowoleniu żydów.

Zapomogi i pożyczki na cele drogowe. Z kredytu wyznaczonego przez Sejm do rozporządzenia Wydziału krajowego na r. 1896 w sumie 370.000 złr. na wspieranie budowy dróg powiatowych i gminnych, przyznał Wydział krajowy następujące dalsze bezzwrotne zasiłki: Wydziałowi powiatowemu w Kałuszu na budowę drogi Kałusz - Kopanka 1.600 złr. Wydziałowi pow. w Brodach na budowę drogi Brody-Założce-Tarnopol 8000 złr. Wydziałowi pow. w Wieliczce na budowę drogi Wieliczka-Świątniki 3000 złr. Wydziałowi pow. w Nadwórnej, na budowę drogi Nadwórna Markowce 2000 złr. Wydziałowi pow. w Chrzanowie na budowę drogi Płaza-Obłazy 3000 złr. Wydziałowi pow. w Przemyślanach na budowę drogi Dużanów-Korzelice 2000 złr. Wydziałowi pow. w Rudkach na drogę Komarno-Grodek 1200 złr. Wydziałowi pow. w Zaleszczykach na budowę drogi Koszyłowce-Bazar 2000 złr. Wdziałowi pow. w Bóbrce na budowę drogi Bryńce-Choderkowce 1000 złr. Wydziałowi pow. w Turce na budowę drogi Turka-Czarna 5000 złr. Wydziałowi pow. w Łańcucie na budowę drogi Przeworsk Markowa 2000 złr. Wydziałowi pow. w Kossowie na drogi 4000 złr. Wydziałowi pow. w Dobromilu na budowę drogi Krościenko-Kuźmina 2000 złr., na drogę Bircza Hnilcze 1000 złr.

Wydziałowi pow. w Cieszanowie na budowę drogi Lubaczów-Hruszów 3000 złr. Wydz. pow. w Horodence na budowę drogi Niezwiska-Obertyn 4000 złr., nadto przyznał Wydział krajowy pożyczkę w kwocie 15.000 złr. Wydziałowi pow. w Śniatynie przyznano 3000 złr. pożyczki na cele drogowe. Wydziałowi pow. w Mościskach przyrzeczono udzielić w r. 1897 na drogę hodyńsko-samborską zapomogę w kwocie 3000 złr.

Regulacya Wisłoka koło Rzeszowa wkrótce już przyjdzie do skutku. Wyznaczona do tego komisya zwiedziła gminy: Drabiniankę, Staroniwie, Staromieście, Czudec, Cabicę, Zarzecze, Trzebowisko, Jasiookę, Łukawiec i Wólkę. Roboty od Rzeszowa do Czudca rozpocząć stę mają jeszcze w roku bieżącym.

Jak uchronić narybek w stawach przed kaczkami? Austryacki związek rybacki polecił w tym względzie już przed kilku laty następujący środek. Praktyczny hodowca ryb nie wpuszcza swego narybku w wody rwące lub jeziora, lecz w stawy o głębokości łopaty; jednak ma tu do walczenia z kaczkami. Pewien hodowca ryb pomógł sobie w ten sposób, że pociągnął w 4—6 m. na ukos, a gdzie niegdzie i prostopadle do brzegów wody 1 cm. gruby ocynkowany drut 6 cm. ponad powierzchnię wody. Otóż tak kaczki domowe jak i dzikie odleciały z krzykiem, skoro tylko zetknęły się z drutem. 1 kg. drutu można pokryć znaczną przestrzeń, który wytrzyma kilka lat i może być z łatwością usunięty.

Jaszczurka w żołądku. W Opolu na Szlązku pruskim uczuła pewna dziewczynka boleści w żołądku. Mdłości nieustanne doprowadziły w końcu do tego, że dziewczę musiało womitować i przytem między innemi wypadła z gardła mała jaszczurka żywa. W jaki sposób dostała się do żołądka dziewczęcia, jest zagadką, bo niepodobna prawie uwierzyć, aby dziewczę jaszczurkę razem z wodą połknęło.

Jarmark na konie rozpocznie się w Krakowie dnia 23 września i potrwa dni pięć; dnia 25 b. m. odbędzie się jarmark na konie włościańskie. Jarmarki krakowskie mają już ustaloną sławę tak ze względu na zjazd kupców, jak liczny dobór dostawionych koni. Nie ulega więc wątpliwości, że i zbliżający się jarmark jesienny będzie miał powodzenie.

Straszny wypadek. W Skolem dnia 7. bieżącego miesiąca, pomiędzy wracających do wsi ludzi wpadł wściekły pies i pokaleczył 15 osób. Rannych odwieziono natychmiast do szpitala stryjskiego.

Nowa stacya telegrafu otwartą została dnia 13 b. m. w Strzeliskach Nowych (pow. Bóbrka) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym.

Przeniesienie wojsk. Po manewrach korpusu krakowskiego pod Cieszynem, 4ty batalion 13 pułku piechoty, stojący dotąd w Krakowie, pomaszerował wprost do Bielska, gdzie nadal będzie stał załogą. Batailon strzelców Nr. 16, biorący udział w wielkich manewrach cesarskich, nie powróci już do Podgórza pod Krakowem gdzie pozostawał ostatnimi czasy, lecz uda się na nowe miejsce przeznaczenia do Niepołomic (powiat bocheński).

W Serocku, w Królestwie Polskiem, podczas uroczystości Bożego Ciała, wzniesiono, jeden z ołtarzy pod wielką lipą. Gdy postawiono na niej monstrancyę z Najświętszem Sakramentem, obsiadł ją nagle cały rój pszczół. Ksiądz proboszcz dźwigał dalej monstrancyą z pszczołami, wniósł do kościoła, udzielił pobożnym błogosławieństwa, wyjął Sanctissimnm i złożył do puszki, a następnie pszczoły na monstrancyi zaniósł do ula. Przez cały ten czas pszczoły nie ukąsiły nikogo!

Sroga kara Boża, czy przypadek? Z nad morza bałtyckiego donoszą, co następuje: W niedzielę po południu utonął w morzu czeladnik rzeźnicki M. Przed tygodniem w Niedzielę podjął on z przyjacielem przejażdżkę na morzu w łódce. Podczas burzy byli w niebezpieczeństwie. Kiedy trwoga, to do Boga Ślubowali więc w następującą niedzielę pójść do kościoła i Bogu podziękować, jeżeli ich teraz wyratuje z niebezpieczeństwa. Ocaleli. Przyjaciel dotrzymał co obiecał, ale M. nie poszedł do kościoła i po południu udał się do bezpłatnej kąpieli. Tam powiedział: „Dziś pokażę, co mogę“ — popłynął na otwarte morze i utonął.

Zabawny wypadek wydarzył się w Landsbergu nad Wartą. W miasteczku tem pewien mieszkaniec, powróciwszy późno w noc do domu i wyjrzawszy jeszcze oknem na ulicę, spostrzegł jakąś dziwną furmankę. Gdy się wpatrzył dokładniej, ujrzał kobietę, pchającą przed sobą taczki, na których leżał zupełnie bezwładny człowiek. Kobieta ta, pchając ów ciężar, stawała zawsze na rogach ulic i wygłaszała a raczej wygwizdywała godzinę, którą wybił zegar miejski. Zapytana o znaczenie tego dziwnego zachowania się, taką dała odpowiedź: „Bo to widzi pan, mąż mój jest stróżem i lubi sobie zajrzeć do kieliszka, a potem uśnie i nie ogłasza godzin. Stąd też przełożony gminy zagroził wczoraj mężowi utratą służby, jeżeli będzie zaniedbywał obowiązek. Tymczasem znowu się dziś upił i usnął, a więc pomagam mu w ten sposób, jak pan widzi, aby chleba nie stracił!“ — To powiedziawszy, podjęła taczki i pomknęła z małżeńskim swoim ciężarem dalej.

Zapałki z masy papierowej, jako nowy pomysł, mają być tańsze niż drewniane, a równie trwałe. Wyrób odbywać się może pracą rąk lub maszyny. Waga ich mniejsza, niż zapałek drewnianych, stąd łatwiejszy wywóz. Pomysł ten mieć będzie głównie zastósowanie w okolicach pozbawionych drzewa, choćby tylko dobrego, bo takiego wymaga fabrykacya zapałek drewnianych.

Jeleń może się stać dla człowieka niebezpiecznym. Przekonało się o tem ku własnej szkodzie dwóch robotników, którzy w pewnym zwierzyńcu (ogród dla zwierząt) w Prusach Zachodnich sprzątali potraw siana. Jednemu z starszych jeleni, trzymanych w zwierzyńcu nie podobało się widocznie, że ludzie ci zabierają mu słodkie siano, bo bez wszelkiego powodu rzucił się na nich. Pierwszego, który go chciał odpędzić widłami, tak pobódł i racicami potłukł, że biedak długo popamięta te zapasy z jeleniem. Oprócz guzów i sińców po-

niósł i dwie otwarte rany, rogi bowiem jelenia rozerwały mu muszkuły w ramieniu i przebiły nogę. Drugiego robotnika, który towarzyszowi na pomoc przybiegł, wziął jeleń na rogi i wysoko wyrzucił w powierze. Spadając tęgo się ów robotnik potłukł, a pewnie byłoby i jemu gorzej poszło, gdyby pracujący w pobliżu ludzie nie byli nadbiegli i jelenia odpędzili.

Podwody dla fizyków. Utarł się zwyczaj (pisze *Przewodnik kółek rolniczych)*, bo inaczej tego nazwać nie można, że lekarze rządowi czyli fizycy, tudzież inni lekarze delegowani do uskuteczniania służby sanitarnej, żądają bezpłatnych podwód od gmin. Otóż donosimy. że podwody bezpłatne ani lekarzom rządowym, ani delegowanym nie należą się. Jeżeliby więc lekarz żądał od gminy bezpłatnej podwody, to można mu takowej odmówić, albo zażądać zapłaty. Że podwody bezpłatne się nie należą, wynika niezbicie z tego, że rząd płaci lekarzom koszta furmanki, czyli t. z. kilometrowe.

Nowe kółka rolnicze powstały w Kaisersdorfie w powiecie samborskim, w Jelnej w pow. nowosądeckim, w Młyczyskach w pow. limanowskim, w Koszarowej w pow. żywieckim, w Gwoźnicy górnej w pow. rzeszowskim, w Skowieszynie nad Sanem w pow. tarnobrzeskim, w Jodłówce tuchowskiej w pow. tarnowskim, w Woli błażowskiej w pow. samborskim i w Łapanowie w pow. bocheńskim, w Topinie (powiat Jarosław), w Poturzycy (powiat Sokal), w Kobylu (pow. Bochnia). Ogółem zawiązano 1.150 Kółek.

Hojność Bismarcka. W dniu urodzin Bismarcka, w roku zeszłym, urządzono w jednej z kopalń na Szląsku pruskim uroczystość na cześć Bismarcka; właściciel kopalni nakazał górnikowi Józefowi Kampowskiemu, ażeby dał kilka strzałów z moździerza. Górnik wypełnił rozkaz, a przy tem nabój wypalił i ukaleczył Kampowskiemu rękę, którą odjąć musiano. Nieszczęśliwy kaleka dopiero po kilku miesiącach otrzymał rentę w wysokości 376 marek. Nie chciano nawet przyznać górnikowi renty i dopiero sąd rozstrzygnął na jego korzyść wywodząc, że górnik z rozkazu swego chlebodawcy strzelał, przeto czynił to jako służbę, więc mu się renta należy. Przyjaciele poradzili górnikowi, ażeby, ponieważ okaleczał z powodu Bismarcka, udał się do bogatego księcia, a ten go napewno datkiem wspomoże. Kampowski usłuchał tej rady i wystosował do ks. Bismarcka prośbę, dołączając świadectwa opisujące z jakiego powodu jest kaleką. Lecz jakże się rozczarował! Dostał oto odpowiedź, nie od Bismarcka, lecz od jego sekretarza, który mu doniósł, iż instrukcya nie pozwala mu na to, aby podobne prośby, do których są świadectwa dołączone, ks. Bismarckowi przedkładał, a kancelarya ks. Bismarcka nie ma tylu urzędników, ażeby wdawała się w podobne odpisy.

Dobra odpowiedź. Pewna pobożna kobiecina szła koło kościoła N. P. Maryi w Krakowie trzymając w ręku różaniec. Pobożność owej kobiety nie podobała się dwom zżydziałym socyalistom, którzy na widok różańca w ten sposób zapytali z kpinami kobietę:

— Powiedzcie nam też, ile kosztują takie kajdanki?

— Dla was to darmo rozdają w kryminale — brzmiała odpowiedź.

Ceny targowe.

W Krakowie 11 września:

Pszenicę białą . . .	7·35 do 7·75
Pszenicę czerwoną	7·30 do 7·70
Pszenicę żółtą . .	7·35 do 7·65
Żyto	6·10 do 6·50
Jęczmień browarny	5·25 do 7·—
Jęczmień na paszę	5·15 do 5·40
Owies	5·90 do 5·80

Wszystko za 100 kilo.

Kalendarz kościelny.

21. Poniedziałek. Mateusza ap. ew.
22. Wtorek. Maurycego i Tomasza.
23. Środa. Tekli p. m.
24. Czwartek. Gerarda bisk. m.
25. Piątek. Kleofasa męcz.
26. Sobota. Józefata b., Cypr.
27. **Niedziela 18 po Świątkach.** Władysława.
28. Poniedziałek. Wacława męcz.
29. Wtorek. *Michała arch.* *)
30. Środa. Hieronima dra. w. ☾

*) Święto w Galicyi.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 21 o godz. 11 min. 49 wiecz. Druga kwadra dnia 30 o godz. 2 min. 58 rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27 żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58 żądają . . .	—·59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.